OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK I. DNIA 24-GO PAŹDZIERNIKA 1925 r. № 4.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ■ SPOŁECZNY ■ LITERACKI

Treść numeru:

Cena egzemplarza **35** groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.
Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Warunki prenumeraty: miesięcznie Zł. **1.** Kwartalnie Zł. **3.** Zagranicą Zł. **6** — kwartalnie.
Konto czekowe P. K. O. № 9272.

Siedm lat działania wspak.

Im dalej, tem gorzej. Po siedmio letniej egzystencji niezawisłej dojść musieliśmy do przekonania, że od pierwszego dnia, z kopyta, jak to się mówi, rozpoczęliśmy taniec polityczny wspak. Nie w prawo, ani w lewo, a właśnie wspak. Wirujemy w coraz zawrotniejszem tempie po linji pochyłej ku upadkowi. I dziwić się musi każdy obserwator objektywny, że jeszcze się jakoś w tej pozycji utrzymujemy.

W artykule niniejszym zamierzamy ogólnikowo choćby podsumować wyniki „naszej“ polityki zagranicznej. Nie chcemy nawet sprawy tej aktualizować i ograniczać się do pouczania p. ministra Skrzyńskiego, który z pochylonym niedbale na tył kapeluszem nonszalancko uspakaja sejmową komisję spraw zagranicznych, a opinję publiczną przy pomocy odpowiednio i różnymi walorami subsydjowanej prasy traktuje jak niemowlę, któremu bądź się pcha brutalnie do ust ersatze odżywcze metalową łyżeczką, bądź też, gdy już bardzo krzyczy, przez gumowy smoczek...

Zawrotny taniec wspak rozpoczął nie p. Skrzyński, który jest jeno dzieckiem swojej sfery, i który do ogólnego wysiłku poprzedników swych dołożył tylko tyle, że gjął dalej ku ziemi naszą politykę zagraniczną, awraz z nią i przy bardzo harmonijnym współudziale kolegów swych i innych „resortów“ ministerjalnych — całą figurę państwową. Rządy po linji pochyłej rozpoczęły się od chwili, gdy pierwszy rząd Rzpltej, a więc rząd p. Moraczewskiego przeszedł od frazesów socjalistyczno-demokratycznych do wcielania ich w życie, a raczej do stopniowego wyzbywania się swych haseł programowych — w obawie, czy państwo wytrzyma próbę daleko idących przeobrażeń społeczno-politycznych.

Polityka demokracji polskiej, w szczególności polityka zagraniczna przypomina starego feldfebla, który ma swoje zasady i zwyczaje, lecz wobec zmiany władzy swej boi się je stosować i gdy po raz tysiączny ma wysłać warty, pyta się inteligentnego żołnierza: „mam 40 żołnierzy na 8 wart. Ile na jedną wartę wysłać? — 5-ciu — brzmi odpowiedź.—Pieciu? Powiadasz pięciu... Hm, obawiam się, że to będzie za wiele. Spróbuję 4-ch. I tak długo manipuluje mnożeniem i dzieleniem, aż mu wypada po 41 żołnierzy na wartę, gdy wszystkiego ma dodyspozycji czterdziestu!

Zacznijmy od początku, od chwili, gdyśmy, że tak powiemy, odrodzeni na świat przyszli.

Wybuch wojny europejskiej zastał nas mało przygotowanych i zupełnie rozbitych. Ile było zaborów — tyle orjentacyj. Każdy z tych kierunków wiązał idee narodowe z zwycięstwem tej czy innej koalicji wojennej, wychodząc z zgubnego, acz w dyplomacji europejskiej dominującego, założenia wygrzebywania cudzemi rękami kasztanów z ognia.

T. zw. prawica, a więc Demokracja Narodowa, reprezentująca narówni z t. zw. aktywistami (orjentacja polsko-niemiecka i polsko-austrjacka) ugodę, oportunizm narodowy w najzgubniejszej jego formie— rzucona została przez niewiarę w własne siły na ziemie koalicji antyniemieckiej i teraz przypisuje sobie „dyplomatycznie wygraną Polską”.

Obóz socjalistyczny i demokratyczny i mniej tchórzliwy i tradycje walki czynnej o niepodległość za sobą mający, poszedł drogą jaśniejszą bo drogą tworzenia własnej armji, oparciasię o własne siły. Ten kierunek, początkowobardz o nikle reprezentowany, zwyciężył w umysłach większości społeczeństwa i znalazł swój wyraz w utworzeniu legjonów, a po uzyskaniu niepodległości w wręczeniu władzy naczelnej ich twórcy, Józefowi Piłsudskiemu.

Żaden jednak z wymienionych kierunków nie wyszedł z założenia najwłaściwszego. Wszyscy stanęli na stanowisku Europy wojującej, a więc kapitału wojującego, nikt natomiast nie przeczuł wypadków i nie poszedł po linji przeciwstawienia się kapitałowi wojującemu przez zbliżenie mas pracujących wszystkich krajów, a, przeciwnie, masy te ubrano w mundury, uzbrojono i kazano im bić się o hegemonję tego czy innego państwa.

Skutki oddalania mas pracujących od siebie ponosimy już dzisiaj i z każdym dniem będą się dawały one coraz dotkliwiej we znaki.

Do dziś dnia zarówno prawica, jak i, niestety, lewica, ta, która orężnie bądź co bądź o Polską wolną walczyła kontynuje politykę „pokojową” kapitału wojującego, politykę, która jest niczem innem, jak przygotowywaniem się do nowej zwycięskiej wojny.

Na całym świecie, jak już raz skonstatowaliśmy, sytuacja przedstawia się następująco: koalicja zwycięska stara się uratować choć jakiekolwiek okruchy krwawego, choć pozornego, okupionego miljonami ofiar zwycięstwa, zaś koalicja zwyciężona dąży do przywrócenia stanu przedwojennego względnie odwetu wojennego, w którym pierwszą ofiarą ma być Polska.

Cóż na to nasza polityka zagraniczna?

Począwszy od Traktatu Wersalskiego, przyczepiają nas ciągle do najrozmaitszych matchów dyplomatycznych o mistrzostwo świata Loyd George'e, Chamberlainy, Briandy, a nawet filary socjalizmu koalicji „zwycięskiej” — Mac Donaldy i Herrioty, którzy zasiadają wraz z naszymi socjalistami z obozu P. P. S. w II Międzynarodówce.

Loyd George'om niema się co dziwić, gdyż bronią interesów swego kapitału. Lecz jeśli się bli-

żej sprawie przyjrzeć, to niema się również co dziwić różnym Mac Donaldom, gdyż wszedszły raz wspólnie z naszą P. P. S. na fałszywą drogę, brną konsekwentnie dalej w bagnie polityki wojennej. Mówiąc bez ogródek: skoro poparli kapitał tej czy innej strony w wojnie światowej, wojnie tej nie przeciwstawili się, to chcą konsekwentnie bronić wyników pozornego zwycięstwa i godzą się nawet na uczynienie z Polski ofiary, jeśli to im da choćby złudzenie słuszności ich polityki. Tak samo uczyniłaby niewątpliwie P. P. S. w stosunku do Anglji czy Francji, gdyż również nie dorosła do zrozumienia fałszywego gruntu, na którym dobro mas pracujących buduje.

Włócząc Polskę po linji przyczepnej, że ją tak nazwiemy, raz jesteśmy zasłoną przed odwetem Niemiec, to znów pomostem dla rozrachunku z Rosją. To nam się prawi dusery o wartości naszej roli gospodarczej dla równowagi sytuacji europejskiej, to nam się grozi odebraniem najistotniejszych bogactw gospodarczych. Rzucają nami, ci panowie zagraniczni, jak piłką, przyciągają nas lub odpychają, jak ubogiego kuzynka. Biorą od nas produkty pierwszej potrzeby, aby nam wzamian wsadzić armaty i karabiny, których użyć mamy w obronie ich zagranicznych interesów. Tworzą z nas „przedmurze chrześcijaństwa" przed barbarzyństwem wschodu, aby nas sprzedać za miskę soczewicy, jeśli tylko ten „barbarzyńca" skłonny będzie przemówić językiem europejskim: mogę płacić za rzeczy mi sprzedane...

Ciągle dla kogoś stanowimy drut kolczasty, na którym nie buduje się przecież „przedmurza" chrześcijaństwa, demokracji, pokoju, spokoju na ciałach kapitalistów, lecz szarych mas pracujących, które wojnę wygrywają po to, by z armji wojskowej przejść do armji bezrobotnych lub napół głodnych poddanych.

Najwymowniejszym dowodem tego, dokąd nas prowadzi polityka zagraniczna obecnych rządów, popartych nie tylko przez kapitał, lecz i, niestety, przez rozumujących kategorjami „Kapitału" (Marksa) Niedziałkowskich — jest odbyta przed kilku dniami konferencja w Locarno.

I tam, powiedzmy to sobie otwarcie, targowano się kosztem Polski i Polsce Targowicę nową urządzono.

Najwyższy czas — zrobić gruntowną rewizję siedmioletnich „zdobyczy" polityki zagranicznej i rozpocząć politykę polskich mas pracujących. Polityka, którą obecnie p. p. Skrzyńscy uprawiają, a raczej kontynuują, jest wrogą dla mas pracujących, bowiem:

1) uzależnia je gospodarczo od zagranicznego kapitału, który nas opanowuje i każe za bezcen oddawać trud i pot polskiego robotnika na rzecz zdobyczy materjalnych rodzimego i obcego kapitalisty.

2) podtrzymując w społeczeństwie stan walki z sąsiedniemi masami pracującemi, nie pozwala masom pracującym zbliżyć się, by wykluczyć potrzebę utrzymywania obecnego stanu stałego pogotowia wojennego, który do dziś dnia pochłonął cały dorobek materjalny społeczeństwa, kazał mu stale być w pogotowiu wojny w interesie ani Polski, ani w każdym razie polskich mas pracujących.

Jeśli zejdziemy z drogi dotychczasowej polityki zagranicznej, polityki zasłaniania cudzych interesów, obcych polskim masom pracującym, wywalczymy sobie stanowiskiem naszym niewątpliwie poczytniejsze miejsce, odpowiednie zarówno dla godności naszej, jak i wysiłku włożonego w ogólną pacyfikację świata.

Jeśli tego nie uczynimy, to w rezultacie uczynią to same masy pracujące, uczynią to w chwili, gdy podsumują złożone dotychczas na ołtarzu świata ofiary krwi i pracy.

Mówiąc językiem „uczonego marksisty" posła P. P. S., Mieczysława Niedziałkowskiego.

> Trzeba tylko przyzwyczaić się do jednej myśli. Chcecie zdobyć większość dla stronnictwa, obozu, grupy? Zdobądźcie ją w kraju, wśrod mas, nie szukajcie sprytnych sztuczek i kombinacyjek. Oto wszystko.
>
> ...Szkoła marksowska twierdzi że.. z chwilą, gdy większość parlamentu nie odpowiada opinji kraju, nie odpowiada stosunkowi wzajemnemu wpływów i znaczenia poszczególnych klas społecznych, — parlament taki przestaje spełniać swoje zadanie, punkt ciężkości walki politycznej przechodzi na ulicę, metoda rewolucyjna zwycięża automatycznie poniekąd metodę parlamentarną.

To samo dotyczy polityki zagranicznej. Jeśli większość parlamentu nie odpowiada, zdaniem posła Niedziałkowskiego, opinji kraju, to tymbardziej polityka zagraniczna p. p. Skrzyńskich, wraz z „sztuczkami i kombinacyjkami" kolegów partyjnych p. Niedziałkowskiego, „nie odpowiada stosunkowi wzajemnemu wpływów i znaczenia poszczególnych klas społecznych".

Złóżcie mandaty, panowie!

W Sejmie odbywa się walna bitwa. Już obecnie da się powiedzieć, że rząd p. Grabskiego ma większość przeciwko sobie. Nie znaczy to jednak, by miał być koniecznie obalony. Owszem, p. premier Grabski nie zdaje się zdradzać wielkiej trwogi. Sądzi, że nikt nie zechce przyjąć odpowiedzialnie może wyłonić nowego rządu. Z tego wynikałoby, że „Piast" i „Wyzwolenie", które wyrażają rządowi votum nieufności — albo zaczną gmatwać sytuację, by w zamęcie najwięcej dla siebie wytargować, albo też, wykręcając się od odpowiedzialności, przejdą do stałej opozycji, by naprawić opinję swoją wobec mas wyborczych.

Najspokojniej zachowuje się P. P. S. P. P. S. zdaje sobie sprawę z tego tylko, że wina leży nie

po stronie rządu, a Sejmu. Nie jest, co prawda, przeciwko Sejmowi jako instytucji, lecz widzi z całą wyrazistością, że zło całe tkwi w tym Sejmie i dlatego stoi na stanowisku rozwiązania tego Sejmu i odwołania się do wyborców. Przy tej sposobności P. P. S. stwierdza skwapliwie, że rozwiązania Sejmu nie traktuje, bynajmniej, jako kroku rewolucyjnego, lecz jedynie jako sposobność odwołania się do opinji publicznej. P. P. S. nie popełni „szaleństwa." Mając tylu wyrobionych „mężów stanu", spokojnie załatwi sprawy budżetowe i inne „pilne sprawy", a wtedy przystąpi do akcji rozwiązania Sejmu. W antraktach zaś krzyczeć będzie: „kartofli, węgla i zapomóg dla bezrobotnych"... Krzyczeć tak, by to masy robotnicze z najodleglejszych zakątków słyszały i w nowym głosowaniu przyjęły to pod uwagę.

Jakież lekarstwo ma P. P. S. dla Rzpltej? Z czem przystępuje do nowej akcji wyborczej?

Po krótkich rządach lewicy, prawicy, centrum i innych „ośrodków" pozaparlamentarnych zaczęto wszystko naprawiać. Rozpoczęliśmy od naprawy walutowej; z kolei przystąpiliśmy do naprawy Rzczpltej; obecnie aktualną jest naprawa gospodarcza.

P. P. S. jednak nie mogła dłużej udawać, że te wszystkie „naprawy" prowadzą do istotnej naprawy stosunków i ogłosiła nowe orędzie o naprawie... Konstytucji. Samej Konstytucji!! Ho, ho! Bardzo groźnie i pompatycznie: naprawa Konstytucji...

Tyle lat trzeba było czekać, tyle nędzy przejść, stanąć nad brzegiem przepaści, by dojrzeć, że dzieło własnych rąk jest chybione.

Lecz czy i to nie jest frazesem? Jakże można wierzyć ludziom, zdążającym rzekomo do naprawy Konstytucji, gdy tej Konstytucji „złej", „niedoskonałej" nie potrafili wprowadzić w życie? Pocóż naprawiać utwór literacki?...

Jeśliśmy doszli istotnie do tego, że naprawić trzeba samą Konstytucję, z drugiej zaś strony — zdaniem P. P. S. — całe zło tkwi w Sejmie obecnym, który, ergo, nic naprawić nie może, a tylko zabagni jeszcze stosunki, to wniosek stąd prosty:

Albo Sejm się natychmiast rozwiąże, **albo też uczciwi posłowie powinni złożyć natychmiast mandaty i wystąpić z deklaracją odpowiednią do narodu.**

Powiecie: nowy Wyborg.,. Cóż więc? I wtedy najuczciwsi z posłów stanęli woboc sytuacji bez wyjścia. Konstytucja rosyjska nie została wprowadzona w życie, a Duma Państwowa stała się tylko parawanem dla samowoli rządu.

Nie mogąc niczego naprawić, zdając sobie sprawę z bezsilności swojej grupa posłów złożyła, przynajmniej, mandaty wraz z djetami i wróciła do warsztatu pracy społecznej, gdyż na tem polu, może ryzykowniejszem, niebezpieczniejszem, nie opłaconem djetami poselskiemi przynajmniej uczciwie, w myśl przekonań i programu własnego pracować mogli ludzie uczciwi.

Powiedziano a, należy powiedzieć b. P. P. S. pierwsza wystąpiła z hasłem naprawy Konstytucji, nie wprowadziwszy w życie nawet nienaprawionej Konstytucji.

Z takiej sytuacji niema innego wyjścia, jak złożyć mandaty, a jesteśmy moralnie przeświadczeni, że ci, co mandaty obecnie złożą i dopiero potem z orędziem o naprawie Konstytucji wystąpią, będą z pewnością po raz drugi przez masy wybrani a w każdym razie wobec mas tych zrehablilitują się...

„Socjalisto", opamiętaj się.

Z kolei rozpoczął z nami polemikę organ centralny Niezależnej Soc. Partji Pracy „Socjalista". Możliwe, że jesteśmy na tyle młodzi i niewyrobieni, że zasługujemy od czasu do czasu na klepanie nas po ramieniu przez starych działaczy robotniczych. Nieprzyjemne jest jednak, gdy się jest klepanym pobłażliwie po ramieniu bez umotywowania grzechu. Brzmi to, jak starczy śmiech pobłażliwy, który wszystko argumentuje: „he, he, mam więcej od ciebie doświadczenia„...

Być może, że „Przedjutrze", jest „redagowane przez ludzi ruchowi robotniczemu w latach ostatnich do bardzo niedawna zupełnie obcych"... Być może. Lecz cóż z tego? Komu informacja ta była potrzebna? Nie przypuszczamy też, by „Socjalista" chciał zmusić nas do publicznego legitymowania się z ilości lat i charakteru pracy wśród mas robotniczych. Nie jest to w stylu „Socjalisty". A więc... jedynie lapsus. Tak to właśnie traktujemy i nad tem do porządku dziennego przechodzimy.

Nie myślimy również wszczynać akademickiej dyskusji na temat przypuszczenia naszego o tworzeniu się „czwartego ośrodka ruchu zawodowego". Pismo nasze nie reprezentuje żadnej z partji politycznych, to też nie przypisujemy sobie ani laurów zespalania ruchu robotniczego, jak i nie możemy ponosić konsekwencji za to, co uważane jest (naszem zdaniem—niesłusznie!) za rozbijanie frontu proletarjackiego.

Konstatujemy fakt. Czwarty ośrodek ruchu zawodowego powstaje. Składa się z elementu lewicowego, który doszedł do przekonania, że przeprowadzenie sanacji od „wewnątrz" w związkach pepeesowskich (a takiemi te związki klasowe są właśnie!) jest wątpliwe, przeto stwarza nową organizację, w której chce skupić najzdrowszy element pracujący. O powodzeniu ruchu takiego, jak nas doświadczenie uczy, decydują nie kombinacje „wewnętrzne", a czystość programu i taktyki. Skonstatowawszy fakt powołania nowej organizacji robotniczej, powiadamy sobie: jako placówka publicystyczna, poświęcona interesom rzesz pracujących, nie tylko nie będziemy tej nowej organizacji kłaść pałek między szprychy, lecz, owszem, oddamy jej siły swoje, dopóki organizacja ta będzie istotnie służyć interesom mas pracujących. My w tej sprawie innego stanowiska zająć nie możemy.

Cóż jednak przeciwstawia nowej organizacji organ N. S. P. P. „Socjalista?" Konstatuje:

Partja nasza stoi na stanowisku nierozbijania związków zawodowych nieosłabiania temsamem frontu proletarjackiego. Stanowisko P.P.S. tak wewnątrz związków zawodowych w Polsce, jak i odosobnione stanowisko Komisji Centralnej w Amsterdamskiej Międzynarodówce wobec związków zawodowych w Rosji Sowieckiej

prowadzi ruch zawodowy nieuchronnie od klęski do klęski. Przeciw stanowisku P.P.S nie jest słuszną i wskazaną rzeczą wyodrębniać się w ruchu zawodowym, a przeciwnie dążyć do uzdrowienia, do sanacji stosunków w ruchu zawodowym.

Dalej sam „Socjalista“ stwierdza:

Sanacja zupełna nastąpi z tą chwilą, jeśli mniejszości zagwarantowany będą miały wpływ na politykę związków zawodowych: przez proporcjonalność wyborów. **Wprowadzenie corychlej proporcjonalności wyborów wpłynie na pozostanie w organizacji** elementów żywych, rewolucyjnych, na skupienie jak największe sił rewolucyjnych i nie-atomizowanie wysiłków proletarjackich, **wpłynie i na to, by znieść monopol jednej partji,** szkodliwy w zasadzie, zaślepiający jej członków, którzy obsadzili zarządy i sądzą, że cały rozum posiedli. Jeśli nie nastąpi corychlej ta sanacja w związkach zawodowych — tworzyć się będą nowe organizacje, jak np. w Łodzi, Warszawie, Kaliszu i t. d.. zmniejszać się będzie stale ilość zorganizowanych w Komisji Centralnej — a siła kapitalistów tylko przez to róść będzie mogła.

Mamy wrażenie, że „Socjalista“ wpadł w błędne koło i nie znajduje wyjścia. Nikt nie przeczy temu, co skonstatował „Socjalista“. Nikt nie myśli też walczyć z wysuwaną przez N. S. P. P. zasadą proporcjonalności wyborów. Ależ o to właśnie chodzi, że P. P. S. do tego stopnia opanowała związki zawodowe i ma po swojej stronie tyle atutów (włącznie do powodowania zamknięcia niewygodnych sobie związków zawodowych — co „Socjalista“ niejednokrotnie stwierdzał!), że sanacja od wewnątrz stała się marzeniem ściętej głowy. W tem przekonaniu pozostawanie w ośrodku, który — z czem również się zgadza N. S. P. P.—szkodzi tylko interesom mas robotniczych byłoby naszem zdaniem niedołęstwem i tchórzostwem.

Jeśli jednak każdy akt rozbijania organizacji szkodliwej równa się rozbijaniu ruchu robotniczego, to czemuż N. S. P. P. nie pomyślała o tem, występując z P. P. S. I przez ten krok swój N. S. P. P. w swoim rozumieniu „rozbijała ruch robotniczy“.

Jednak ani N. S. P. P. ani powstałej organizacji zawodowej w Warszawie i w Łodzi nie zarzucamy tego. Przeciwnie, jeśli się dochodzi do przekonania, że nawet stemplowanie walącego się domu nie pomoże, to się buduje dom nowy i nie oszukuje się nikogo nadzieją na utrzymanie starego.

Tak jest. Waśnie na froncie proletarjackim są istotnie zjawiskiem ujemnem. Lecz żywi idą naprzód, a nie stoją w miejscu, roniąc łzy nad łamiącą się solidarnością.

Jeszcze jedno pytanie pod adresem „Socjalisty“. W jakim celu N. S. P. P. tworzy t. zw. związki wolne dla tych, co z tych czy innych przyczyn nie chcą przystąpić do obecnej Komisji Centralnej, jeśli to jest rozbijaniem ruchu robotniczego.

Zarówno samo istnienie N. S. P. P., jak i związków tych jest przeczeniem samemu siebie.

Nie myślimy naiwnie ćwierkać o apolityczności, bezpartyjności etc. Są to tylko hasła, zasady, na których się buduje pracę na terenie zawodowym. Jeśli jednak sytuacja dorosła do tego, że wewnątrz starego organizmu poprawić w obecnych warunkach agitacji i pracy politycznej nic się nie da, to i my, a tembardziej N. S. P. P, ma obowiązek dołożyć wszelkich starań, by organizacja jak najszybciej zajęła miejsce starej i wzrosła do potęgi, nie kłamanie na straży interesów mas pracujących stojącej.

Wtedy będzie to — nie rozbijanie ruchu robotniczego, a, owszem, praca twórcza w kierunku zespolenia.

Uważaliśmy i uważamy istnienie N. S. P. P. i jej rozwój za zjawisko wielce dodatnie w ruchu robotniczym. Ten sam stosunek życzliwości i możliwie najintensywniejszej pomocy w zakresienaszej pracy chcieliśmy zachować wobec powstającej nowej organizacji, będącej koniecznością. Jeśliby zaś, wbrew naszym przewidywaniom, Centr. Komisja zmieniła swe oblicze na pożytek mas pracujących, niewątpliwie skłaniać będziemy wszystkich do ujednolicenia organizacji.

Twierdzenie zaś „Socjalisty“ z jednej strony, że taktyka P. P. S. prowadzi do konieczności tworzenia nowej organizacji, z drugiej zaś strony skłanianie nowej do „nierozbijania“ starej — to chaos, „mentlik“, z którego autor artykułu sam wyjść nie może.

Weźmy się raczej za ręce, by stworzyć jednolity front — nie pod dowództwem starych wyjadaczy i polityKierów, a wtedy może zostaną oni bez armji, punkt ciężkości przejdzie do organizacji nowej, niczego nie rozbijając. To byłoby naszem hasłem na dziś.

O-cz.

Piąty ośrodek ruchu zawodowego.

Niezależna Socjalistyczna Partja Pracy wystąpiła przeciwko tworzącemu się czwartemu ośrodkowi ruchu zawodowego — obok związków N. P. R-owskich, Ch. D-ckich i Klasowych (P. P. S-owskich), uważając, że przez tworzenie się tego czwartego ośrodka rozbija się ruch robotniczy.

Skonstatowawszy jednak fakt tworzenia się wbrew woli N. S. P. P. i po za nią ośrodka tego, Centr. Komitet partji tej postanowił w celu ujednolicenia frontu robotniczego utworzyć Wolne Związki Zawodowe, do których mógłby wstępować każdy robotnik, który z tych czy innych względów nie chce należeć do żadnego z już istniejących.

W ten sposób utworzyła N. S. P. P. w imię jednolitego frontu robotniczego piąty ośrodek ruchu zawodowego.

Nie możemy, coprawda, skonstatować jeszcze istnienia tego piątego ośrodka. Już obecnie jednak musimy zaprotestować przeciw tak osobliwemu pojmowaniu jednolitości frontu proletarjackiego...

„Numerus clausus" dla pracujących.

Pan Stanisław Grabski, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, pozazdrościł widocznie laurów skarbowych bratu, z którego imieniem łączy się reforma walutowa i postanowił nazwisko Grabskich zdublować w historji, przekazując potomności imię Stanisława, jako „reformatora" szkolnictwa.

Nie zamierzamy się wdawać w tem miejscu w rozpatrywanie wychowawczych wartości projektowanego ustroju szkolnictwa. Pozostawmy sferom nauczycielskim ścisłą ocenę reformy pod kątem widzenia pedagogiki i wymogów wykształcenia, a psychologom i socjologom badania wpływu programów szkolnych na kształtowanie charakteru narodowego. Publicystę i społecznika interesują inne punkty widzenia, inne kryterja, natury raczej społecznej i gospodarczej, niż ściśle wychowawcze.

Nie ulega wątpliwości, iż projekt p. Grabskiego wypływa ze zrozumienia głębokich zmian, jakie zachodzą, w życiu gospodarczem Polski współczesnej. Treścią tych zmian jest walka o przyszłość gospodarstwa narodowego. Czy potrafimy stanąć w jednym rzędzie z państwami kapitalistycznymi, dorównywując im w industrjalizacji całego życia i zwycięsko wytrzymując konkurencję — czy też damy się zepchnąć do roli europejskiej kolonji, społeczeństwa wybitnie rolniczego i rynku zbytu dla zachodnio-europejskiego przemysłu. W takich momentach przełomowych szkolnictwo odgrywa rolę decydującą, a zasób sił zawodowych staje się rostrzygającym czynnikiem.

I to przystosowanie szkolnictwa do gospodarki kapitalistycznej jest głównym celem reformy p. Grabskiego. T. zw. czynniki miarodajne, izby handlowe, zrzeszenia gospodarcze i inne wypowiedzą się zapewne, w jakim stopniu projekt reformy odpowiada interesom przemysłu i handlu.

W artykule niniejszym pragniemy jedynie przewidzieć, czy zrealizowanie reformy ułatwi czy też utrudni, w stosunku do dziś istniejącego ustroju — przejście synom robotnika i chłopa do „wyższych" warstw społeczeństwa.

Projekt reformy, jak wiadomo, rozbija dzisiejszą 8-io klasową szkołę średnią na: 1) liceum z podziałem — na niższe i wyższe, odpowiadające 6-iu klasom dzisiejszej szkoły średniej, 2) gimnazjum, zróżniczkowane na 2-letnie ogólnokształcące i 3-letnie zawodowe (handlowe, mechaniki, chemji, elektotechniki i t. d.)

Pierwszym rezultatem przeprowadzenia reformy będzie zróżniczkowanie nauczycieli na dwie kategorje: uprawnionych do wykładania tylko w liceum; z wyższym cenzusem — dla gimnazjów. Jeżeli więc w jakiemś miasteczku lub osadzie fabrycznej powstanie liceum, t. j. 6-klas dotychczasowych, to dla zorganizowania 7 i 8-ej klasy po reformie trzeba angażować nowego kierownika i drugi zespół nauczycielski. Koszta szkolnictwa średniego znacznie wzrosną i w rezultacie środowiska biedniejsze, które dziś mogłyby stworzyć pełne 8-io klasowe gimnazjum, po reformie ograniczą się do liceum. Dzieci rodzin niezamożnych, wliczając tu i całą inteligencję pracującą, musiałyby wyjeżdżać do miast większych, opłacając nietylko naukę, ale i koszta utrzymania. Pierwszym skutkiem reformy byłoby więc znaczne zwężenie liczby rodzin, mogących dać dzieciom pełne wykształcenie gimnazjalne.

Niewyjaśnioną jest również kwestją, czy gimnazja zawodowe będą dawały wstęp do politechniki. Jeżeli absolwenci gimnazjów zawodowych będą uprawnieni do wstępowania do wyższych szkół technicznych, to reforma oznacza dla nich jeden rok pracy więcej przed upragnionym wstąpieniem do politechniki. Jest to więc wyraźna gra na odstręczenie i zniechęcenie mniej zamożnych studentów do wyższych studjów.

Jeżeli zaś gimnazjum zawodowe nie będzie dawać absolwentom prawa wstępu do wyższych szkół technicznych, to krąg młodzieży mogącej odbywać studja jeszcze bardziej się zwęży. Trudno bowiem przypuszczać, żeby jakieś miasto powiatowe, które dziś posiada gimnazjum, mogło stworzyć wszystkie oddziały ogólno-kształcące i zawodowe, przekształcając szkołę średnią na uniwersytet i politechnikę w miniaturze.

Weźmy trzy środowiska: A — osadę fabryczną, B — miasteczko powiatowe i C — miasto wojewódzkie. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, we wszystkich tych skupiskach istnieje 8-io klasowe gimnazjum. Po przeprowadzeniu reformy: w osadzie fabrycznej A — będzie tylko liceum, w miasteczku powiatowem C — liceum i gimnazjum zawodowe, w mieście wojewódzkiem C — wszystkie oddziały gimnazjalne. Do uniwersytetu i politechniki będą się mogły przygotowywać tylko dzieci zamieszkałe w C oraz dzieci rodzin zamożnych z kilku powiatów lub całego województwa. Pod tym względem p. Grabski osiągnie zamierzony rezultat reformy — napływ do uniwersytetów i politechnik znakomicie się zmniejszy.

Reforma więc stanie się tylko odmianą „numerus clausus", tym razem nie dla Żydów, a synów rodzin robotniczych, chłopskich i inteligencji pracującej.

Dopływ sił świeżych ustanie. Czy i na tem zyska charakter narodowy, czy wzmocnienie kastowości i uprzywilejowanie młodzieży wyłącznie zamożnej wpłynie na rozwój sił produkcyjnych — łacno się przekonamy, gdy pozwolimy p.p. Grabskim et tutti quanti wybijać swe reakcyjne eskperymenty na plecach pracujących.

S. P.

Rady gospodarcze w programie partji robotniczej.

Zbliżające się wybory do drugiego sejmu zwyczajnego wysuwają, jako jedno z najpoważniejszych zagadnień, a równocześnie jako agitacyjne hasło przedwyborcze kwestję organizacji i kompetencji Rady Gospodarczej.

Na sprawę tę z natury rzeczy muszą się inaczej zapatrywać przedstawiciele sfer gospodarczych burżuazji i inaczej—rzesz pracujących, jako decydującego w nowożytnem państwie czynnika gospodarczego.

W kwestji tej poseł Niedziałkowski, który jest w sejmie podobno jednym z najlepszych znawców tego przedmiotu i z którego nazwiskiem przejdzie do historji, w związku z art. 68 Konstytucji, program Polskiej Partji Socjalistycznej, formułuje w sposób następujący: („Robotnik" z dn. 18 października r. b.).

4) Rozwinięcie art. 68 Konstytucji (o Naczelnej Izbie Gospodarczej); dokładne ustalenie kompetencji i zakresu działania i organizacji Izby Pracy według zasad: a) Izba Pracy reprezentuje wszystkie rodzaje pracy najemnej: b) każda ustawa, obchodząca bezpośrednio klasy pracujące przechodzi przez Izbę Pracy, zanim wejdzie do Sejmu; c) Izba posiada prawo zgłaszania w Sejmie wniosków ustawowych; d) Izba posiada prawo żądania referendum dla ustaw, naruszających interesy pracy.

Ten punkt ma znaczenie bardzo duże. Sejm jest z natury rzeczy instytucją w pierwszym rzędzie polityczną; parlamenty naogół z trudnością dają sobie radę z coraz bardziej skomplikowanemi zagadnieniami gosdodarczemi, muszą więc mieć obok siebie kompetentne ciała doradcze.

Ktokolwiek zna poprzednie enuncjacje i artykuły w tej materji posła Niedziałkowskiego oraz stanowisko klubu P.P.S., odrazu zauważyć może, iż od roku 1924 poglądy ich zmianie nie uległy. Pomijamy tu rzecz wcale nie drugorzędną, że p. Niedziałkowski ani jednem słowem nie wspomina o Radach i Komitetach Robotniczych, o czem mówiły rezolucje III Kongresu Związków Zawodowych, a przedtem jeszcze poseł Gardecki (P.P.S.) w jednej z komisyj Sejmowych wysuwał to żądanie imieniem całego klubu P. P. S. Nie będziemy zatrzymywać uwagi czytelnika nad tem charakterystycznem przemilczeniem, żeby przejść do meritum sprawy — zasadniczego stanowiska P. P. S. wobec zagadnień samorządu gospodarczego.

Na samorząd gospodarczy zgadzają się dziś wszystkie warstwy i czynniki gospodarcze klasy społeczne i zawody.

Kiedy na wiosnę r. b., p. premjer Grabski, niestrudzony w wyszukiwaniu koncesyj dla klubów sejmowych, rzucił im na przynętę podział mandatów do tymczasowej Rady Gospodarczej, wszyscy, jak jeden mąż, stanęli do licytacji: od pełnomocników Lewiatana i Związku Ziemian do reprezentujących na terenie sejmowym interesy robotnicze posłów z Klubu P.P.S.

W oczach mas robotniczych różnica między stanowiskiem wobec samorządu gospodarczego klas posiadających a warstw pracujących została zredukowana do liczby mandatów, które miały przypaść w udziale procesującym się w Prezydjum Rady Ministrów klubom sejmowym.

Tymczasem różnica między stanowiskiem burżuazji a klas pracujących wobec Rady Gospodarczej i jej podbudowy jest natury bardziej zasadniczej, głęboko sięgającej w rdzeń spółczesnego ustroju gospodarczego.

Cóż bowiem pragną widzieć w samorządzie gospodarczym przedstawiciele kapitału? Oto, poprostu, udział czynników fachowych i zainteresowanych w **administracji** życia gospodarczego. Jak w samorządzie terytorjalnym sprawy lokalne gminy, powiatu, miasta i województwa powierza się bardziej kompetentnym i zainteresowanym obywatelom miejscowym i zależnym od Ministerjów, — tak samo regulowanie i nadzór nad życiem ekonomicznem powinien być sprawowany przy udziale ludzi, biorących udział bezpośredni w życiu gospodarczem.

Przy takiem pojmowaniu samorządu gospodarczego, dla organów robotniczego samorządu pozostałaby współpraca i zastępstwo (ustawodawcza, wykonawcza i w wymiarze sprawiedliwości) z organami administracji społecznej — Inspekcją Pracy, Ubezpieczeniami Społecznymi i t. p.

Tak też kompetencje i zakres władzy własnej i poruczonej przyszłych Izb Pracy, zdaje się pojmować p. poseł Niedziałkowski.

Czy stanowisko takie zgodne jest z programem, dążeniani i interesami klasy robotniczej? Czy, rzeczywiście, klasa robotnicza w dobie wielkiego przełomu dziejowego, nie wysuwa innych haseł, jak udoskonalenie i dopełnienie przez wyniki społeczne administracji polityczno-gospodarczo-społecznej? Oczywiście, stanowisko obozu rewolucyjnego jest inne. Zadaniem samorządu gospodarczego, tak, jak go pojmuje świat pracy, nie jest wzmocnienie aparatu administracyjnego państwa spółczesnego, państwa kapitalistycznego, ale przygotowanie aparatu do opanowania całości i poszczególnych ogniw produkcji i wymiany.

Jak odmienne jest wobec warsztatu pracy stanowisko urzędnika, przestrzegającego tylko dokładnego wykonywania ustaw i przepisów przemysłowo-handlowych, od stanowiska kierownika i współpracownika tegoż warsztatu pracy — tak różni się koncepja samorządu gospoderczego sfer burżuazyjnych od ideologji przebudowy społecznej.

Na stanowisku **organizacji,** a nie tylko **administracji** życia gospodarczego oparty był projekt niemieckich niezależnych socjalistów (projekt Cohena), i pierwszy projekt Francuskiej Rady Ekonomicznej, złożony przez Generalną Konfederację Pracy w r. 1918. — Polska Partja Socjalistyczna przyjęła i trwa konsekwentnie przy **administracyjnem** pojmowaniu samorządu gospodarczego.

Apel prostytutek do demokracji.

(na tle rzeczywistości).

Jak nam donoszą z prowincji, na jednym z odczytów publicznych powtórzony został również wobec licznego audytorjum nieużywany dotąd publicznie wyraz: k...a... i to w znaczeniu bardzo ujemnem.

Wobec tego miała się zwrócić do najwybitniejszych przedstawicieli demokracji polskiej delegacja prostytutek z żądaniem uchronienia ich przed używaniem przez lewicowców wyrazu, określającego popularnie ich zawód — dla ujemnej charakterystyki człowieka...

— K...a — stwierdziła delegacja prostytutek — jako wytwór ustroju kapitalistycznego w obecnym rzeczy porządku nie może mieć w sobie nic obelżywego, zwłaszcza w ustach demokraty, i stanowi takie same określenie zawodu, jak: polityk, dyplomata i t. p.

Politycy lewicowi, do których się delegacja prostytutek zwróciła, uznała w całej rozciągłości słuszność tej argumentacji.

Wiedząc jednak z doświadczenia, że politycy ci poprzestają zwykle, we wszystkich sprawach, na obiecankach, prostytutki oświadczyły, że jako środek zapobiegawczy zastosują odtąd bojkot lewicowców, ofiarowując swe względy i wdzięki wedle sejmowego klucza partyjnego.

To ostatecznie zdecydowało o postanowieniu interpelowanych polityków.

Postanowiono, mianowicie, odtąd zabronić nadużywania wyrazu „k...a“ pod rygorem organizacyjnym, zaś ludzi, dopuszczających się antydemokratycznego wybryku tego, a stojących po za partjami napiętnować w prasie, jako odszczepieńców demokracji...

Wobec jednak bliskości nowych wyborów do Sejmu wymienieni politycy postawili prostytutkom jeden warunek: głosować na ich listę.

Delegacja prostytutek obiecała oddziałać na masy uliczne w tym duchu.

Endeckie kilofy.

W tych dniach odbył się zjazd delegatów Związku Ludowo-Narodowego. Nie byłoby o czem pisać, gdyby nie dwie atrakcje, które ożywiły trupio-blady zjazd obozu, którego rozkwit polityczny rozpoczął się od finansowania przez Francję akcji Komitetu Narodowego w Paryżu, zakończonej paktem francusko-niemieckim w Locarno, którym „zwycięska“ koalicja zadokumentowała zwycięstwo endeckiego punktu widzenia.

Atrakcjami zjazdu były dwa oświadczenia: jakiegoś przedstawiciela górników Zagłębia Dąbrowskiego i Romana Dmowskiego.

Ów gónirk oświadczył wesoło, że 27 tysięcy kilofów górniczych jest do dyspozycji Związku Ludowo-Narodowego.

Roman Dmowski oświadczył z nie mniejszym humorem, że... odmłodniał.

Miało się wrażenie, że z mchu „narodowego“, którym porósł Roman Dmowski wygrzebały go owe 27 tysięcy kilofów!..

Roman Dmowski — pierwszorzędny polityk i społecznik nie wierzy chyba w ową bajkę o kilofach do dyspozycji Związku Ludowo-Narodowego“. Jako polityk, Roman Dmowski wie, bo sam pisał o tem, że Europa idzie nieuchronnie ku ruinie. Oczywiście można mieć na myśli jedynie Europę kapitalistyczną.

Jako reakcjonista — marzyciel natomiast Roman Dmowski wierzy w powrót starych „dobrych“ czasów, gdy „panowie cygara palili“, gasząc je o piersi swych poddanych...

Tak jest. Gdyby przyjąć oświadczenie o kilofach za dobrą monetę, możnaby uwierzyć i w to, że Roman Dmowski odmłodniał. Odmłodzenie jego jest jednak takiem samem marzeniem, jak oddanie przez górników polskich 27 tysięcy kllofów do dyspozycji jego partji.

Kilofy te są, istnieją. Sądząc jednak z obecnego nastroju mas robotniczych, kopią raczej grób partji jego... Stąd też grobowy nastrój na zjeździe.

Ha, któż nie pretenduje dziś do kilofów górnika polskiego. P. P. S., N. P. R., Ch.-D., a jak się okazuje, nawet N.-D!..

Dotąd nawet sami endecy nie kryli się z tem, że liczą na sklepikarzy, dewotki i trochę księży, ciągnących za sobą otumanione owieczki. Teraz sięgać zaczynają po kilofy! Czy nie jest nieco za póżno, tak o jakie lat 50?!

Dawniej jeszcze taki Korfanty, mąż zaufania endecji, były górnik miał sam kilof w ręku i na innne kilofy trochę wpływu. Dziś endecja odżegnywuje się od tego korfanckiego górnika, któremu w Sejmie krzyczą: pan ma brudne ręce... nie od kilofa, nie, od zagrzebywania cudzego złota...

Z chwilą więc, gdy p. Roman Dmowski zerwał z Korfantym, wypuścił ostatni kilof z rąk.

Czyżby się więc miał na ostatnim zjeździe narodzić nowy Korfanty?..

Jeśli jest takiż sprytny, jak prawdziwy Korfanty, to endecję oszuka, jeśli jest głupi — to endecji ani jednego kilofa dać nie może...

Nie o to jednak chodzi. Uciekanie się do takich bluffów, jak odmłodzenie Dmowskiego i 27 tysięcy kilofów górniczych świadczy tylko o nędzy partji, która w ten sposób próbuje swój prestige utrzymać. Z pewnością przeciwnicy partyjni endecji mieli wesołą chwilę, gdy przeczytali sprawozdanie ze zjazdu.

My zaś, po za partjami stojący, skonstatować możemy jedno: wśród politykantów obecnych endecy są niewątpliwie politykami silnie jeszcze na bieg polityki polskiej oddziaływującymi. Z ludem jednak partja ta nic wspólnego niema i mieć nie może. Kilofy, jeśli nawet gdzieś w podziemiach szykuje, to chyba tylko na samą siebie.

at.

KSIŻKI NADESŁANE:

„TRZY SALWY“.

Świeżo ukazał się pod powyższym tytułem zbiorowy tom poezyj Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Standego i Witolda Wandurskiego. Książką tą wkrótce bliżej się zajmiemy, uważając ją za jeden z pierwszych w Polsce poetycki wyraz budzącego się sumienia społecznego. Narazie, aby dać pojęcie o charakterze tych wierszy, przytaczamy krótką, wyraźną przedmowę autorów:

„Nie o sobie piszemy. Jesteśmy robotnikami słowa. Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie mogą. W bezlitosnej walce proletarjatu z burżuazją stoimy zdecydowanie po lewej stronie barykady. Gniew, wiara w zwycięstwo i radość — radość walki — każą nam pisać. Niech słowa nasze padną jak salwy w ulice śródmieścia, niech odegrzmią echem w dzielnicach fabrycznych. Walczymy o nowy ład społeczny. Walka ta jest najwyższą treścią naszej twórczości“.

OD ADMINISTRACJI.

W Aministracji naszego tygodnika są do nabycia komplety i pojedyńcze numery zawieszonego tygodnika „Przedwiośnie“.

Komplety wysyłamy po wpłaceniu zł. 2.—, za zaliczeniem pocztowem zł. 2 gr. 20 (komplet zawiera 20 egzemplarzy). Pojedyńcze egzemplarze po cenie gr. 25, za zaliczeniem pocztowem — gr. 30.

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.